

CARIAN COLE

*Nie możesz mnie*  
POCAŁOWAĆ

Kiedy miała osiemnaście lat, zgodziła się  
poślubić trzydziestoczteroletniego mężczyznę.  
Obiecali sobie, że nigdy się nie pocałują.



Tytuł oryginału  
*Don't Kiss the Bride*  
Copyright © 2012 by Carian Cole  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska  
Korekta:  
Karina Przybylik  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-016-3

CARIAN COLE

**NIE MOŻESZ MNIE  
POCAŁOWAĆ**

TŁUMACZENIE  
MAGDALENA OSAK

OŚWIĘCIM 2022



# ROZDZIAŁ 1

## Jude

Pisk opon i piosenka *Two Out of Three Ain't Bad* w wykonaniu Meat Loaf rycząca z małych głośników, odwracają moją uwagę od planów, nad którymi się właśnie pochylam. Marszczę czoło na widok srebrnej Corvetty, rocznik 75, wjeżdżającej na parking obok liceum.

*Two Out of Three Ain't Bad* to jedna z moich ulubionych piosenek, ale nie rano w poniedziałkowy poranek.

Do dzisiejszego dnia prace nad budynkiem mieszkalnym szły bardzo wolno, mimo że sprzyjał nam fakt, iż nie było słycać ulicznego zgiełku, żaden człowiek nie kręcił się wokół. Zero zakłócania uwagi. Dokładnie tak, jak lubię. Niestety to wszystko niedługo minie, ponieważ lato się kończy i dzieci powrócą do szkoły. Przez ostatnią godzinę hałaśliwi i chichoczący nastolatki przechadzali się pod moją pracą.

– Cholerka! – mruczy pod nosem mój brygadzysta i wypuszcza długi, niski gwizd.

– Co? – spoglądam za nim na parking i jednocześnie zwijam plany i zakładam na nie gumkę.

Z samochodu wysiada młoda dziewczyna, zdejmując okulary aviator i potrząsając długimi do pasa, falowanymi włosami. Kołysząc biodrami, popycha drzwiczki od strony kierowcy w taki sposób, że zasycha mi w ustach. Zawiasy w drzwiach zgrzytają przeraźliwie, ale ona zdaje się tego nie zauważać.

Odsuwam włosy z twarzy oczarowany jej frędzelkami od staromodnych butów, które oplatają odziane w jeansy łydki. Czarna koszulka z rysunkiem czerwonych ust wyziera spomiędzy pasującej zamszowej kurtki. Młoda kobieta odsuwa się od samochodu krokiem gwiazdy filmowej, która dopiero co wyszła z limuzyny, a nie z porzucanego, starego samochodu, co najmniej dwa razy starszego od niej.

Czy ona czasem nie została wciągnięta w jakiś portal czasowy, który przeniósł ją z lat siedemdziesiątych prosto do naszych czasów?

– Wszystko, co bym z nią zrobił... – szepcze Kyle, oblizując przy tym usta, jakby miała być jego ostatnim posiłkiem.

Wstrząsa mną dreszcz z powodu obrzydzenia i poczucia winy, dlatego odwracam wzrok od dziewczyny.

– Człowieku, ona jest nastolatką – odpowiadam, mocno go popychając. – Wracaj do pracy. Nie płacę ci za gapienie się na laski.

Śmiejąc się, pociąga za roboczy pas i zakłada kask na głowę.

– Nastoletnia, jak mój tyłek, Lucky. Szczęściarzu nasz. Za naszych czasów dziewczyny w liceum na pewno tak nie wyglądały.

*Prawda.* Gdyby było inaczej, może byłbym bardziej skłonny do tego, aby ukończyć edukację. Zamiast tego, rzuciłem szkołę na sześć miesięcy przed końcem roku, aby rozpocząć pracę na pełen etat.

Spoglądam na ciemnoszare niebo.

– Napływają deszczowe chmury. Dokończmy już tę robotę, zanim deszcz nas kompletnie przemoczy. Nie możemy sobie pozwolić na kolejną stratę czasu nad tym projektem.

– Załatwione, Jude. – Zanim wraca do pracy, jeszcze jeden raz spogląda pożądliwie na dziewczynę.

Chwytam termos z kawą i przyglądam się swojej czteroosobowej ekipie, aby ocenić, jak idą postępy w pracy. Jesteśmy już dwa dni do tyłu z powodu zmian, które właściciele zrobili na ostatnią chwilę, ale myślę, że uda nam się nadrobić i przejść do kolejnego zlecenia zgodnie z planem. Opóźnienia w kończeniu lub rozpo-

czynaniu zleceń wkurzają klientów, a nie chciałbym, aby wystawiali mojej firmie jednogwiazdkowe oceny na naszym profilu.

– Hej, Skylar! – słyhać kobiecy głos. – Dzwonili z lat osiemdziesiątych. Chcą odzyskać swoje spodnie i samochód!

Zamknąłem z powrotem swój termos, ponieważ wciągnęła mnie ta nastoletnia drama rozgrywająca się kilka metrów dalej. Śmiejąc się, trzy dziewczyny podążają za pięknoscią z Corvetty w kierunku szkolnych drzwi. Ona nagle zatrzymuje się i odwraca w ich kierunku w wirze blond włosów i zamszowych frędzli, przez co tamte cofają się, wpadając na siebie.

– Wow. – Dziewczyna mierzy je wzrokiem z góry do dołu, aż w końcu zatrzymuje go na najwyższej i najładniejszej z nich. Na podstawie wszystkich filmów jakie oglądałem, zgaduję, że ona jest liderką tej grupki. – Szkoda, że twój tatuś nie mógł dokupić ci paru szarych komórek do tej operacji nosa, Paige. Ten samochód jest z lat siedemdziesiątych.

Dziewczyny wpatrują się w nią i po chwili równocześnie przewracają oczami. Ona stoi twardo na ziemi, zmuszając je do przejścia koło siebie. W kąciku jej ust pojawia się złośliwy uśmieszek.

Kiedy odwraca się, aby wejść do szkoły, zauważa, że się w nią wpatruje. Przyglądając mi się swoimi jasnymi oczami, uśmiecha się do mnie szeroko, nadmuchuje balon z jasnorożowej gumy i, kiedy ten pęka, dziewczyna znika w środku szkoły.

Szybko ścieram szeroki uśmiech z twarzy i z powrotem skupiam się na robocie. Takie rozpraszacze są luksusem, na który mnie nie stać. *Szczególnie takie zadziorne i słodkie rozpraszacze, z kłopotami wypisanymi na czole.*

\* \* \*

– Potrzebujesz czegoś, zanim stąd wyjdę? – pyta Kyle, spoglądając na plany rozłożone na stole. Z Kylem znamy się od czasów

liceum, a pracę u mnie zaczął, kiedy zakładałem firmę dziesięć lat temu. Z całej mojej ekipy, on zawsze wychodzi ostatni.

– Mam wszystko. – Wycieram zakurzone dłonie w ręcznik, po czym chowam je do kieszeni. – Do zobaczenia jutro.

– Przyniosę ci bajgla.

Po tym, jak wychodzi, szybko omiatam wzrokiem strefę pracy, aby się upewnić, że nic nie wala się po podłodze, a następnie chowam swoje narzędzia do pick-upa. Z parkingu dochodzi charakterystyczny dźwięk silnika próbującego odpalić i nie dziwi mnie widok dziewczyny uderzającej pięściami w kierownicę swojej Corvetty.

Wskakując na przednie siedzenie, zapalam papierosa i wrzucam bieg. Widzę w lusterku wstecznym, jak panna zagląda pod maskę samochodu.

*Czy ona w ogóle wie, czego szuka?*

Pochyla się nad silnikiem i wpatruje w niego przez kilka sekund, a po chwili odsuwa się i krzyżuje ręce.

– Cholera – mamrocę pod nosem, zawracając samochód. Nie mogę zostawić nastolatki z niesprawnym autem na parkingu. Ciemne, burzowe chmury gromadzą się na niebie, a między drzewami zaczyna wiać przyjemny wiatr. Za parę minut zaczną lać deszcz.

Zatrzymuję swoją ciężarówkę i parkuję koło niej.

– Potrzebujesz pomocy? – pytam przez otwarte okno.

Otwiera usta, by odpowiedzieć, lecz natychmiast je zamyka, kiedy dwóch licealnych mięśniaków jej przerywa.

– Hej, Skylar! Jeśli potrzebujesz podwózki, to mam coś dla ciebie. – Nastolatek łapie się za swój sprzęt i zaczyna zanosić się śmiechem.

– Jest trochę dla mnie za mały, Michael – odkrzykuje. – Wołałabym pojeździć na twoim ojcu i kazać ci nazywać mnie swoją mamusią.



Aha. Ona jest jak mała petarda, pełna iskierek – co może być dobre, ale też złe.

Chłopacy przestają się śmiać.

– Pierdol się, szmato.

Kiedy zauważają, jak wyskakuję z ciężarówki, natychmiast zaczynają iść w przeciwnym kierunku.

– Nie powinnaś prowokować tych gnojków – mówię.

Unosi brwi.

– Serio? Potrafię sama o siebie zadbać, koleś. – Prycha.

– Właśnie widzę, Iskierko. Co jest nie tak z twoim samochodem? – pytam.

– Iskierko? – powtarza.

– Tak. Posiadasz w sobie mnóstwo iskierek. Jak petarda.

Jej oczy zmieniają kolor na nieco jaśniejszy turkusowy, a kącik ust powoli się unosi.

– Mój dziadek nazywał mnie mądrą, a więc Iskierka to jakiś progres.

Wybucham śmiechem i powoli ją okrążam, aby zajrzeć pod maskę jej samochodu.

– No więc, co się stało? – pytam ponownie.

Wzrusza ramionami.

– Nie jestem pewna. Dzisiaj rano wszystko było dobrze, a teraz nie chce ruszyć – odpowiada, wzruszając ramionami.

– Wsiądź i spróbuj go uruchomić.

Dziewczyna tak robi, lecz mimo to samochód nie odpala.

– Myślę, że to problem z pompą paliwa – mówię, kiedy wysiada z auta.

– Och. – Przygryza dolną wargę i wpatruje się w silnik. – Da się to naprawić?

– Jasne. Musisz go odholować do mechanika.

– Cholera – burczy, marszcząc brwi.

– Możliwe, że będą problemy z częściami do tego samochodu. Jaki to rocznik? 75? – pytam zaciekawiony.

– Tak. To był prezent – oznajmia z nutą nostalgii w głosie.

Delikatnie zamykam pokrywę samochodu i wycieram ręce o swoje jeansy.

– Świetny prezent, ale zdaje się, że będzie cię teraz sporo kosztował. To stary samochód – stwierdzam.

Spogląda w górę na ciemniejące niebo i głęboko wzdycha.

– No to świetnie – mówi.

– Czy ty albo twoi rodzice macie lokalnego mechanika, do którego jeździecie? – pytam.

Przechyla głowę na jedną stronę i zaczyna mrugać oczami.

– Nie, yyy... nie mamy. Moja mama nie jeździ samochodem.

– Ja jeżdżę do kolesia na North Main. Jest w porządku i nie zedrze z ciebie tak dużo. Jeśli chcesz, to zadzwonię po lawetę, a oni odstawią twój samochód do mechanika.

– Dobrze. Dzięki. – Spogląda w dół na ziemię i powoli podnosi na mnie wzrok. – Czy ta laweta jest droga?

Zmartwienie w jej oczach ściska mnie za serce.

– To tylko pięć mil, więc powinno być tanio. Może około dwudziestu dolarów.

Widoczna ulga pojawia się na jej twarzy, kiedy wyciągam telefon i umawiam się na przyjazd lawety. Trzymając swój portfel i plecak, wpatruje się w niesprawny samochód ze smutkiem na twarzy.

Zastanawiam się, czy stać ją na naprawę. Samochód jest stary jak świat, a jej ciuchy, które miały wyglądać jak w stylu hippie chic, mogły być kupione w sklepie z tanią odzieżą używaną, aby zaoszczędzić trochę pieniędzy, a nie po to, aby ekstrawagancko się ubierać.

Chowam telefon do tylnej kieszeni spodni.

– Laweta powinna być tutaj za piętnaście minut.

Dziewczyna potakuje i uśmiecha się.

– Dziękuję za to, co dla mnie robisz.

– Nie ma sprawy.

Wielkie krople zaczynają spadać z nieba, rozpryskując się na asfalcie wokół nas. Jej oczy się rozszerzają, kiedy w oddali rozbrzmiewa grzmot.

– Potrzebujesz podwózki do domu? Mogę z tobą poczekać do czasu przyjazdu lawety. – Wokół nie kręci się żaden licealista i będę się źle czuł z tym, że zostawię ją tutaj samą.

Błądzi oczami po tatuażach pokrywających całe moje ręce i dłonie. Zatrzymuje się na moich potarganych, długich do ramion włosach. W jej oczach widzę wahanie.

Pewnie się zastanawia czy jestem miłym facetem robiącym dobry uczynek, czy pokrytym tuszem, długowłosym draniem z kartoteką długości mili.

*Może jestem i tym, i tym.*

– Yyy – zaczyna.

– Widziałś mnie wcześniej pracującego na tej budowie. – Kiwam głową w tamtym kierunku. – A tutaj na tej ciężarówce jest nazwa mojej firmy. Nie zrobię nic podejrzanego. Po prostu próbuję być miły.

Przekrzywia głowę.

– Myślisz, że gwałciciele i porywacze chodzą z jakimś znakiem na czole? Mają normalne prace. Czasem żony i dzieci. Wyglądają na bardziej normalnych niż ty – wyznaje, wciąż mi się przyglądając.

– Masz rację. – Kręcę głową i śmieję się. – Dobrze, w takim razie jadę do domu, zanim przemokniemy do suchej nitki. Lada moment przyjedzie tutaj laweta. Jestem pewien, że podrzucą cię do domu. Możesz też zadzwonić po Ubera.

– Zaczekaj – mówi, kiedy chwytam za klamkę. – Jestem trochę splukana w tym tygodniu. – Wahając się, nabiera powietrza. Wciąż nie jest pewna, czy może mi ufać. – Jeśli nie przeszkadza ci, że mnie podwiesziesz...

Między kierowcą Ubera, kołesiem z lawety a totalnym nieznanym, uznała, że jestem najmniejszym złem.

*Hej, uznaję to za komplement.*

– W takim razie wskakuj. – Kropla wielkości ćwierćdolarówki rozpryskuje się na mojej twarzy. – Możemy zaczekać na lawetę w mojej ciężarówce.

Kiedy jest już na przednim siedzeniu, kładzie plecak między sobą a mną, jakby tworzyła pomiędzy nami bezpieczną barierę.

– Mam nóż – mówi. – Jeśli będziesz czegoś próbował, dźgnę cię w kutasa.

Śmiejąc się, zapalam papierosa.

– Spokojnie, Iskierko. Nie wszyscy chcą cię dopaść. Zostanę tutaj, na swoim miejscu. – Zaciągam się dymem z papierosa, zastanawiając się, czy ta dziewczyna ma po prostu jakąś paranoję, czy przeszła jakąś traumę, przez którą stała się taka podejrzliwa. – Nie powinnaś mówić innym, że masz przy sobie broń. Gdybym był złym kołesiem, spodziewałbym się teraz, że będziesz się broniła tym nożem, więc moim pierwszym posunięciem byłoby odsunięcie cię od niego. Powinnaś mnie nim zaskoczyć, a nie ogłaszać, że go masz.

Wzdycha i wpatruje się w szybę.

– Dzięki za radę.

Gdybym był ze swoją siostrą, powiedziałbym „rady są od parady” i śmielibyśmy się jak głupki. Powiedziałbym jej także, że nie powinna przynosić broni do szkoły. Ale moja mała siostrzyczka odeszła, nie śmieje się już z moich żartów i nie słucha moich rad.

Odchrząkuję.

– Tak poza tym, mam na imię Jude. Przyjaciele nazywają mnie Lucky.

– Jesteś nim? – odwraca się do mnie. – Szczęściarzem?

Ton jej głosu i sposób, w jaki wpatruje się we mnie, wytrąca mnie trochę z równowagi. Potrząsam głową i wypuszczam dym przez okno.

– Nie bardzo. Na nazwisko mam Lucketti. To od niego pochodzi to przezwisko.

– Ja jestem Skylar.

– Miło mi cię poznać. – Wrzucam papierosa do prawie pustej butelki z wodą stojącej na konsoli. – Podoba ci się styl lat siedemdziesiątych? Corvetta, zespół Meat Loaf, zamszowa kurtka z frędzlami i mokasyny. Wszystko jest fajne, tak tylko pytam.

– Nie wiem – odpowiada cicho, obracając srebrną obrączkę na kciuku. – Chyba zawsze ciągnęło mnie do starych rzeczy. Mają w sobie jakiś charakter i dają mi poczucie otuchy. Były zapomniane i rzucone w kącie. – Wzdycha melancholijnie. – Myślę, że chcę, żeby mi się podobały. Przypominam tym rzeczom, że wciąż coś znaczą. Czy to ma w ogóle jakiś sens? Czy brzmi głupio?

Jej twarz wciąż zwrócona jest w moją stronę, czeka i ma nadzieję, że jej nie wyśmieję. Chce, żebym ją zrozumiał. I tak jest. Jej słowa zakradły się wprost do mojej duszy.

– To w ogóle nie brzmi głupio – odpowiadam, podczas gdy koło nas staje laweta. – Ma to mnóstwo sensu. Więcej, niż jesteś w stanie uwierzyć.

O wiele więcej.

Ja jestem taką zapomnianą, odrzuconą na bok rzeczą.

## ROZDZIAŁ 2

### Skylar

Jude już niewiele mówi po tym, jak podałam mu wskazówki, gdzie ma mnie odwiedzić. Na pewno nie jest jedną z tych osób, które mają potrzebę wypełniania ciszy zbędną, bezsensowną rozmową w stylu – *jaki jest twój ulubiony przedmiot w szkole?* – albo – *naprawdę potrzebowaliśmy tego deszczu.*

Zamiast tego mówi:

– Lubisz Pink Floyd, Iskierko? – pyta, a papieros zwisa mu z ust.

– No jasne. A kto nie lubi?

Uśmiechając się szeroko, naciska jednym palcem na guzik przy kierownicy i samochód wypełnia znajomy, zapadający w pamięć album „Dark Side of the Moon” ze swoją unikatową wyciszającą melodią. Nie wiem, ile godzin spędziłam, leżąc w łóżku z zapalonymi kadzidelkami na stoliku nocnym, wpatrując się w sufit i słuchając tej płyty, kiedy życie mnie przytłaczało. Te piosenki zawsze mnie wyciszają i ściągają na ziemię.

– Nie ma nic lepszego niż terapia muzyką, prawda? – mówi Jude, tak jakby czytał mi w myślach.

Potakuję.

– To prawda.

Śpiewamy razem słowa piosenki, co wydawałoby się dziwne, ale takie nie jest.

– Możesz mnie tutaj wyrzucić, przejdę resztę drogi do domu – proponuję, kiedy zauważam znak na początku mojej ulicy.

Ignorując mnie, skręca w lewo w wyboistą drogę.

– Nie wygłupiaj się. Powiedziałem, że odwiozę cię do domu, a nie, że porzucę cię gdzieś na zakręcie w deszczu. – Kręci głową i spogląda na mnie. – Który to dom?

Wskazuję na prawą stronę i sięgam po swój plecak.

– Drugi po prawej stronie. Ten, przy którym stoi kamper – wyjaśniam.

Powoli podjeżdża pod dom i zatrzymuje ciężarówkę.

– Ktoś jest w domu? – Marszczy czoło, kiedy spogląda na ciemność w budynku, zauważając, jak grube zasłony zakrywające okna nie pozwalają na dotarcie jakiegokolwiek źródła światła do środka. Nie widać też niebieskiej poświaty telewizora grającego w salonie. Pajęczyny pokrywają lampę na werandzie, która nie widziała żarówki już od wielu lat.

– Moja mama jest w domu. Utrzymuje ciemność, ponieważ cierpi na okropne bóle głowy. – Pięknie recytuję kłamstwo. Mimo wszystko powtarzam je już od lat. – Dzięki, że mi dziś pomogłeś i za podwózkę do domu.

– Nie ma żadnego problemu.

Waham się, zanim się żegnam, zastanawiając się, czy jeszcze go zobaczę.

– Nadal będziesz pracował nad tym domem? Tym, koło szkoły? Potakuje.

– Tak, zostało nam jeszcze parę tygodni do skończenia – odpowiada, wzruszając ramionami.

– Spoko. W takim razie pewnie jeszcze się zobaczymy?

– Na pewno tak.

Przygryzam wargę, aby ukryć uśmiech.

– Cóż, miłego dnia, Jude – mówię przyjaznym tonem.

– Dla ciebie również, Skylar. Trzymaj się z dala od kłopotów. – prycha.

– Postaram się.

Kiedy się uśmiecha, jeden kącik jego ust unosi się wyżej od drugiego. Nagle dociera do mnie, że jestem sama w samocho-

dzie z superprzystojnym, *dużo* starszym facetem, z opalonymi, pokrytymi tatuażami mięśniami, włosami do ramion i oczami koloru popielatego. Nie jest takim typowym lalusiowatym przystojniakiem, ani eleganckim krawacikiem, ale ma w sobie ten seksowny, nieokiełznany styl pracownika budowy. Biały, opinający T-shirt, sprane, przykurzone jeansy i znoszone buty robocze. *Atrakcyjne zabrudzenia.*

Wyskakuję z jego ciężarówki i trzaskam drzwiami, lecz on nie odjeżdża. Zdaję sobie sprawę, że stara się być szlachetny i uprzejmy i tak naprawdę pilnuje, żebym bezpiecznie weszła do domu.

Wzdychając, wspinam się po wyboistej ścieżce do mieszkania i odwracam się, aby pomachać do niego jedną ręką, drugą trzymając na klamce drzwi wejściowych. Zmuszam się do uśmiechu, który ma wyrazić: *Tak, jestem już w domu. Nie ma powodu do obaw.*

*Gdyby tylko to była prawda.*

On odwzajemnia uśmiech i wrzuca wsteczny bieg, aby odjechać z podjazdu na ulicę. Czuję się trochę źle z tym, że go okłamuję, ponieważ wydaje się miłym facetem. Po odczekaniu kilku sekund upewniam się, że już nie może mnie zobaczyć, okrążam dom i kieruję się do tylnej części, przechodząc koło starego kampera, w którym kiedyś mieszkał mój ojciec. Wchodzę na drewnianą skrzynię stojącą koło budynku, otwieram okno od swojego pokoju i wspinam się do środka.

Mój kot, Fluffle-Up-A-Gus, zeskakuje z łóżka i natychmiast podbiega do mnie i zaczyna ocierać się o moje nogi, z ogonem postawionym wysoko do góry. Podnoszę zwierzaka i zatapiam twarz w jego miękkim, szarym futerku.

– Tęskniłam dziś za tobą, Gus. – Kotka zaczyna mocno mruczeć i ugniatać swoimi łapkami moje ramię. – Ty też tęskniłeś? Chodź, nakarmimy cię.

Delikatnie ją odkładam i wsypuję do jej miseczki suchą karmę, a do drugiej nalewam wodę z plastikowej butelki.



Ziewając, ściągam ubrania i wrzucam je do kosza na pranie, następnie ostrożnie kucam nad wiadrem stojącym za drzwiami szafy. Podcieram się małym kawałkiem papieru toaletowego, który chowam do plastikowego worka na śmieci, potem sięgam po zbrylony przez moczwirek z dna wiadra i wrzucam do tego samego worka. Powtarzam cały proces z kocią kuwetą, stojącą po drugiej stronie szafy i związuję torbę, aby ją jutro wyrzucić.

Zaczynam swój codzienny rytuał mycia twarzy i ciała chusteczkami dla niemowląt i wysikania włosów suchym szamponem.

W końcu zakładam na siebie za duży T-shirt i bawełniane spodenki. Kotka ociera się o moje stopy, prosząc tym samym o uwagę, co wprost uwielbiam. Uśmiechając się do niej, klękam naprzeciwko mojej małej lodówki, aby wyjąć butelkę wody, dwie kromki chleba i pojemnik z masłem. Kiedy smaruję chleb masłem przy pomocy plastikowego noża, zaczynam się martwić o samochód. W myślach kalkuluję, ile dodatkowych godzin będę musiała przepracować w butiku, aby zapłacić za naprawę tego, co jest popsute. Mogę pracować tylko na pół etatu, więc minie wiele tygodni, zanim to splecę.

Wydaje się, że nigdy nie będę miała przerwy.

Zanim usiądę na łóżku przed telewizorem, otwieram trzy zamki na drzwiach od mojej sypialni, aby wyrzeć na ciemny korytarz. Kwaśny, zatęchły smród natychmiast wypełnia moje nozdrza. Mój żołądek robi fikołka z obrzydzenia. Słyszę grający telewizor i błyski latarki dochodzące z salonu na końcu korytarza.

– Dobranoc, mamó – wołam drżącym głosem.

Nie widzę jej, ale wiem, że ona tam jest – na starej, zielonej kanapie. Minęły miesiące, odkąd podjęłam próbę wyjścia ze swojego pokoju, ale wiem, że jest ona otoczona stertami różnych rzeczy, prawdopodobnie już teraz sięgającymi sufitu. Aby dojść do jakiegoś innego pokoju albo drzwi wejściowych, musiałabym przeciskać się przez ciasne korytarze albo wspinać na pudła i śmieci walające się po podłodze. Kuchnia i łazienka są tak brud-

ne i zapchane, że przestałam ich używać jakieś dwa lata temu. Nawet stary kamper jest wypełniony po brzegi wiekowymi ciuchami, kocami, sztucznymi kwiatami, świątecznymi dekoracjami – czym tylko dusza zapagnie. Moje plany, że mogłabym się do niego przeprowadzić, kiedy stał jeszcze pusty, legły w gruzach, gdy matka wypełniła go w niecały miesiąc po tym, jak mój ojciec odszedł.

Moja matka jest zbieraczem.

Zostałam zmuszona do schronienia się w swoim pokoju, bez dostępu do łazienki albo bieżącej wody, jak normalna osoba. Pewnie pośród tych stert śmieci wala się około dwustu butelek z szamponami, odżywkami i mydłami w płynie, ale jeśli spróbowałabym wziąć choćby jedną, moja mama ostro by się wkurzyła. Muszę zawsze mieć zamknięte drzwi do swojej sypialni, ponieważ w jej oczach jest to niebywale wartościowa powierzchnia do zagracenia. Niezliczona ilość miejsca, aby mogła w nim upchać przedmioty warte tysiące dolarów, naturalnej wielkości posągi zwierząt, bieżnie czy płaszcze ze sztucznego futra.

Nigdy nie używa żadnej z rzeczy, które kupuje. Dodaje je tylko do muzeum, które zrobiła z naszego domu. Ale na swój powalony sposób daje jej to jakąś satysfakcję, której nigdy, przenigdy nie zrozumie.

Mój ojciec żył w kamperze przez około cztery lata, nie będąc w stanie zapanować nad tym wszystkim. Aż pewnego dnia odszedł, zostawiając mi list z przeprosinami, i zmusił do zmierzenia się z rzeczywistością – walką o siebie samą w dżungli tego domu. Przez wszystkie te lata próbował wiele razy rozmawiać z moją matką, szukać dla niej pomocy, ale ona zawsze odmawiała. Robiłam to samo, ale ona nie słuchała. Zamykała się w sobie i milczała. Obecnie ledwie ze mną rozmawia. Jak mogłaby, skoro musiałybyśmy najpierw przedrzeć się przez góry śmieci, aby fizycznie być w tym samym pokoju? Zamiast tego, aby się z nią porozumieć, muszę do niej zadzwonić albo napi-

sać. Zastanawiam się, czy w ogóle obchodzi ją, jak to wszystko na mnie wpływa. Czy martwi się o mnie, że muszę wspinać się przez okna, używać wiadra jako toalety, chować się w swoim pokoju z kotem?

Jednak nie ma sensu się nad tym zastanawiać, ponieważ ja już znam odpowiedzi na te pytania.

Zamykam drzwi i przekręcam zamki z wyraźną ulgą. Zdołałam stworzyć sobie tutaj bezpieczną przestrzeń z moją Fluffle-Up-A-Gus. Mamy wszystko, aby przeżyć. Jest tak, jakby ten koszmar, który rozgrywa się za tymi drzwiami, w ogóle nie istniał.

Ale w końcu zaczynam czuć, że *ja* też nie istnieję.